XXVI. Kraków, 15 lutego 1923 r. Nr. 4



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: w miejscu bez odnoszenia Mp. 4500—, z przesyłką pocztową Mp. 5500.— Do Ameryki rocznie 3 dolary.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 95 (dom własny) Telefon Nr. 473

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

W Warszawie do nabycia wszędzie. Biuro dzienników „Promień" Łódź, Piotrkowska 83.

CENY OGŁOSZEŃ: Od miejsca wiersza milimetrowego jednoszpaltowego na przedostatniej stronie — Mp 200

Numer pojedynczy 1000 Marek. Redaktor: K. Krumłowski. Numer pojedynczy 1000 Marek.

— Miałam wczoraj dzień pracowity, aż mnie dzisiaj głowa boli..!
— Niech pani nie używa przenośni!..



Komorowska & Paciorek

Pani Izabela
Miała przyjaciela
Pusty był jak worek,
A zwał się Paciorek.

Ona i jej drogi
Robili pierogi
Męża niemi struli
Kochankowie czuli.

Jakiż stąd pociecha?
Że poszli do miecha —
I zły los ich taki
Czekają na flaki.

Flaki ze Zdzisława
Ciężka będzie sprawa
Łotr i lafirynda
Z pewnością zadynda!...

Mała pomyłka.

W dzień Trzech Króli spotyka się na Linii A—B dwóch znajomych.

— Cóż niesiesz w tej paczusi?... Zapewnie kadzidło? — pyta pan A.

A pan B. na to:

— Wprawdzie nie kadzidło, ale się nie bardzo pomyliłeś, bo także od litery K się zaczyna i również pachnie... To są kwargle!...

Naiwni.

(Państwo X. spotykają się w jednej z zakopiańskich cukierni.)

X: Jakże się państwu podoba Zakopane?

Y. Bardzo. Szczególnie zaś służy naszej Zosi. Z dnia na dzień tyje...

X. (do siebie: Oj, ci goraie!

Zatrute strzały Amora.

Ze starożytnej mitologii przyswoiliśmy sobie wiele rzeczy, na które dziś narzekamy. I tak naprzykład bogiinię sprawiedliwości, Temidę, przedstawia się z zawiązanemi oczyma, podobno dlatego, iż ma zbyt dobry wzrok i zachodzi obawa, że mogłaby wypatrzeć wszystkich paskarzy, wobec czego musiałby upaść nasz handel i przemysł. Amor natomiast odznacza się słabym wzrokiem i wobec tego strzały jego chybiają celu. Niedawno toczyła się na ten temat następująca rozmowa:

— Dyabli nadali tego Amora z jego zatrutemi strzałami!... Celuje szelma niby to w serce, a trafia zwykle niżej!... I dziwić się tu potem, że tylu zakochanych musi szukać pomocy lekarskiej u specyalistów...

— Ma pan zupełną słuszność!... Jestem zupełnie tego samego zdania, bo sam tego na sobie doświadczyłem... Należałoby skorzystać z wojennych czasów i postarać się, aby temu smarkaczowi odebrano pozwolenie noszenia broni...

— Ba!... Ale co na to powiedzą lekarze, którzy stracą swą klientelę!...

Podsłuchane.

...no, i proszę sobie wyobrazić, wchodzę do pokoju, patrzę, a ten łajdak leży na niej, najspokojniej w świecie macha ogonem i obgryza jej nogi. A musi pani wiedzieć, że ta kanapa kosztowała mnie blisko ćwierć miliona! Psisko naturalnie „poszedł" tego samego dnia do rakarza!

Pociecha mamy.

— Jakże się tam wiedzie dzieciom kochanej pani?

— Dziękuję, dziękuję!.. Są już, chwalić Pana Boga na swoim chlebie... Mania jest na utrzymaniu u pewnego mecenasa, a Stefek dostał pięć lat kryminału... Jaka szkoda, że mój poczciwy Tomek już nie żyje!... Jak cieszyłby się, widząc, że się dzieci tak dobrze pokierowały...





Kościół Narodowy.

Wkrótce zrobi święty odór
Na Dębnikach — biskup Hodur
I jeżeli czart go nie zje
To wprowadzi tu herezyę
Hańbę i wstyd na "Eklezyę"
Będzie sobie pływał gratis
In „odore sanctitatis".

Więc boleje „Głos Narodu"
Ma do tego dość powodu,
Bo po drugie, że w biskupie
Heretyka dusza chlupie,
A po pierwsze, że Dębniki
Zamieszkują katoliki
Co już mają swój kościółek
I z Hodurem nie chcą spółek
Bo on — biskup amerycki
A ten — człowiek katolicki
Niech nie chodzi więc do Dębnik,
Bo to święty jest gołębnik!

Niedołęga.

Jeden z krakowskich kupców ożenił swego syna, założył mu interes i oddał do samoistnego prowadzenia.

Gdy ojciec z okazyi tego zdarzenia familijnego składał jeden z przyjaciół życzenia, stary machnął niedbale ręką i rzekł:

— Niedołęga, panie!... Nie mam z niego pociechy!... Miesiąc zaledwie jest na swojem, a rychło patrzeć, jak będzie musiał zwinąć swój interes!

— Trzeba mu było odstąpić część swej klienteli!...

— Tak też zrobiłem!... Odstąpiłem mu wszystkich tych, którzy biorą na kredyt i rachunku z zasady nie płacą...

Pan Tomasz z rodziną w menażeryi.

(Zdjęcie migawkowe).

Pan Tomasz, wychodząc z zasady, że przyszłość kraju zależy ściśle od tego, aby obywatele przestrzegali ściśle wydane przepisy, w dni powszednie pracuje bardzo mało, święta zaś obraca na wypoczynek. Korzystając ze sposobności, że do Krakowa zjechał cyrk, a przy nim menażerya, postanowił rodzinie zrobić frajdę i w niedzielę zaprosił cały żywy domowy inwentarz, składający się z żony i dwu córek do zwiedzenia menażeryi.

„Trójką" udano się w stronę Trzeciego Mostu, gdzie przedsiębiorstwo cyrkowe rozbiło swe namioty. Przy kasie menażeryi oczywiście ogonek, bo dziś w Krakowie nic się bez ogonka nie obejdzie. Pan Tomasz zakupuje dwa całe bilety, po dwieście marek sztuka, dwie połówki, a sunąc z rodziną ku wejściu spotyka się z pierwszą przykrością, t. j. z obstrukcyą czuwającego tam cerbera, który zwraca uwagę, że „panienki" muszą mieć pełne bilety, a nie dziecinne.

— Jak to?!... — woła pan Tomasz zaperzony. — Sam czytałem na afiszu, że dzieci w towarzystwie rodziców płacą połowę!... A to są przecież moje dzieci!... Kociu!... Potwierdź to co ja mówię...

Pani Katarzyna małżonka pana Tomasza, wobec ludzi nosząca poetyczne miano Koci, kiwnęła na to głową, co mogło być tak dobrze potwierdzeniem słów męża, jak również oświadczeniem: „Możesz sobie tak gadać, jeśli ci się tak wydaje!..".

To jednak nie rozjaśniło sytuacyi, odźwierny wzbraniał stanowczo prawa wstępu, a na poparcie, że słuszność jest po jego stronie dodał:

— Tam wyraźnie napisane „dzieci do lat dziesięciu", a panienki są już w wieku senackim!

— Bezczelność!.. — mruknęła panna Kocia.

— Impertynent!... — zawtórowała jej panna Fruzia.

Ostatecznie skończyło się na tem, że pan Tomasz dopłacił różnicę i wrota przed rodziną stanęły otworem.

Szereg wozów, ustawionych dookoła, w pośrodku dwa, ku tym zwracają się wszystkie kroki. W pierwszym z nich rezyduje niedźwiedź, widocznie nic nie robiący sobie z braku węgli w Krakowie i przewiewności swojego mieszkania, bo minę ma całkiem zadowoloną, niczem paskarz, który na sprzedarzy towaru zrobił dobry interes.

Koło klatki kupka ludzi, między nimi typowy krakowski andrus, który się odzywa:

— I to ci ma być sprawiedliwość! Taka cholera nie płacąca podatków, ma na sobie takie jesiotry, a uczciwy człowiek portczyskami ze zimna trzęsie...

— Gadaj zdrów!... — przerywa mu towarzysz. — Teraz mu zazdrościsz, ale pewnie nie chciałbyś być w jego skórze w lecie, kiedy będzie czterdzieści stopni Celizeusza w cieniu...

— Do cienia, to się możesz sam wybrać, a mnie daj spokój!...

Pan Tomasz z rodziną przechodzi tymczasem ku drugiej klatce, gdzie w miłej zgodzie, choć oddzielone od siebie drewnianą ścianą, znajdują się lwica i lama.

— To sem prosze państwa — słyszą głos objaśniającego — nasza czeska lwica, piętnaście lat jak stara, a ośmnaście jak złapana... Ona jest wdowa po jednym lwie, co umarł na zakażenie krwi, bo jemu koniec ogona ugryzł krokodyl nad Nilem... Ona jest bardzo smutna, ale całkiem żywa...

— Panie kochany!... — zwraca uwagę pan Tomasz. — Jakże to może być czeska lwica, skoro na obrazkach widziałem zawsze czeskiego lwa z podwójnym ogonem...

— Pan dobrodziej ma najzupełniejszą racyę, ale trzeba wiedzieć, że podwójny ogon ma tylko samiec...

— Acha!... — mruknął pan Tomasz i wraz z resztą ciekawych posunął się ku drugiej połowie klatki, gdzie w kącie widzieć było można kupę słomy.

— To jest proszę państwa sławna lama!... — brzmiał głos oprowadzającego.

Na to wyrwało się mimo woli z ust panny



Różne rodzaje broni.

(piosenka ułańska)

Baczność baby!... W górę kiecki!
Nie pomogą gwałty, krzyki,
Pędzi ułan jazłowiecki,
Nie ujdziecie jego piki!

Ale bab to nie przeraża,
Pewną jest też każdej mina,
Bo ułańska owa pika
To dla niewiast nie nowina.

I one też mają swoje,
Lecz nie straszą niemi wcale,
Równie dzielne i skuteczne,
Choć ich nazwa brzmi zdrobniale!...



W tramwaju.

Do wozu tramwajowego wsiada pewna jejmość w stanie bardzo poważnym, jak się to mówi po krakowsku, grożącym lada chwila rozsypaniem. Konduktor wręcza jej bilet, ona płaci, ale dowiaduje się, że musi kupić jeszcze jeden bilet.

— A to dla kogo?... — pyta zdziwiona — Jestem przecież sama.

— Za dzieci w towarzystwie rodziców dopłaca się trzydzieści marek!... — odpowiada konduktor.

— Ani mi się śni płacić! Jak dziecko przyjdzie na świat to i owszem, ale nie teraz!... To byłoby zawcześnie...

— W takim razie dopłaci dobrodziejka za pakunoczek — konkluduje rezolutny konduktor, znający w doczule dobrze swe intrukcye.

Odchodzącego interpeluje jeden z pasażerów:

— Bardzo ładnie!... Ale niech mi pan powie, czy to słuszale, aby ta pani płaciła bilet za jedno dziecko, jeśli się potem pokaże, że były bliźniaki, a jak uważam, w tym wypadku na to się zanosi...

— W takim razie ta pani, jeśli jest osobą sumienną, powinna potem dopłacić za drugie!... W tamtym tygodniu mieliśmy właśnie taki wypadek.



Redukcya szynków w Krakowie.

Rzecz wiadoma, że nasz Kraków
Historyczny gród pijaków
Nikt nie lubi suszy w buzi,
Piją mali, piją duzi,
Są w pijaństwie bardzo pilni
Tak wojskowi jak cywilni
Pije sędzia, gdy morowiec,
I ponury podatkowiec.
Nawet policyjny żołnierz
Nie wylewa nic za kołnierz.
Lecz przez gardło spuszcza w kiszki
Bomby, flaszki i kieliszki.
I komisarz policyjny
Ma kieliszek protekcyjny,
A gdy ma pijaństwo gratis
To jest jego „fakcya-satis"
Tak współcześni jak przodkowie
Pili w Polsce i Krakowie
Piast (czem honor się nie plami)
Pił miód z dwoma aniołami
Dzielnie suszył też butelki
Z żydóweczką — Kaźmierz Wielki.
A król Staś czy może nie pił
Ustał, gdy się flaszki czepił?
Dawniej było szynków sporo,
Dziś tradycyę dyabli biorą
Rząd się chełpi tym uczynkiem,
Że wnet znosi szynk za szynkiem,
Aby świat nie zeszedł na psa
Ogranicza ilość sznapsa — — —
(Reszta się uwierzytelni!)
O! Bogowie nieśmiertelni!
Więc nie będzie, proszę państwa!
Dawnych szopek i pijaństwa!
Zamilcz poetycka Muzo!
Już nie będzie piał Caruso
I nie pójdzie Staś-poeta
Do Niedziałka ni Hueta
I przez wrogie przeznaczenie
Zniknie z sznapsem i natchnienie
Będzie — (czas ten nie daleczko)
Zamiast wódki – tylko mleczko.



Popielec.

Możesz być bulską, szubrawcem, wisielcem,
Gdy karnawał życia zakończysz — popielcem.
Bo skalanej duszy, wytartemu czołu
Wraca godność rzekomo — mała garść popiołu...

Zielony słoń.

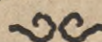
Prostytutka i hrabina
Literatka wraz z chórzystką
Pokojówka, sklepiczarka
Jednem słowem wszystko, wszystko...

Aktor, malarz, hurtnj kupiec
I opasły kamienicznik,
Kelner, fryzyer i dentysta,
Awdrus, apasz i uliczuik.

Ordynarność pośrednika,
Chciwość kupca i gest pański —
Wszystko to się gromadziło
Przy ulicy Floryańskiej.

Tam ustronna jest piwniczka —
Numer czterdziesty i czwarty
Tam to goście wyprawiali
Z dziewczynkami słodkie żarty.

Wszystko to tam uczęszczało
Do spelunki owej wilczej —
Wie coś o tem i policya,
Lecz policya jakoś — milczy!



„Samuel Zborowski".

Na murach kiilku kościołów pojawiły się klepsydry zapraszające na nabożeństwo żałobne za... Samuela Zborowskiego, straconego za króla Batorego w r. 1584.

Warchoła szał —
Skończony kiep
Pod topór dał
Swój podły łeb.

Znak, gest bez słów,
Poczwórny błysk —
Strzał czterech luf
W nikczemny pysk.

Bez głowy trup
Już w ziemi zgnił,
A jego grób
Wyklęty był.

Choć za lat sto,
Porośnie w ruń
Ty — w miejsce to
Na grób ten pluń!

Bo tylko drań
Lub człowiek-pies
Tu składa dań
Ze swoich łez!

Fruz', która ukończyła gimnazyum przy ulicy Wolskiej.

— Dalaj-lama rezyduje w Lhassie...

— Tak jest!.. To jest cioteczny brat od naszej lamy, właśnie wczoraj dostała list od niego, ale nie mogliśmy go jej doręczyć, gdyż spi, a bardzo nie lubi, gdy się ją obudzi i zaraz woła jeść...

— To ona umie mówić?... — pyta ktoś z tłumu.

— Jeszcze jak!... Włada siedmiu językami, ale najlepiej to po czesku...

— A czemże ją państwo karmicie? — pyta pan Tomasz.

— Ona jada z największą przyjemnością kapustę... Taka kapuściana głowa, jak nieprzymierzając pana dobrodzieja, to dla niej akurat wystarczy na raz... Potem kiwnie ogonem i zaraz potem kładzie się znowu spać!

Obok tych dwu klatek stoi jeszcze jakiś kojec, a w nim jakiś ptak.

— To jest proszę państwa cesarsko królewski austryacki orzeł, a on jest teraz chory i od roku 1918 ciągle się pierzy... — objaśnia w dalszym ciągu menażeryjny cicerone.

— Nie zawracaj pan gitary!... — robi uwagę pan Tomasz. — Austryacki orzeł miał przecież dwie głowy, a ten ma tylko jedną...

— I nasz miał także dwie głowy, ale mu jedną szczury ugryzły. Dużo pieniędzy kosztowało, aby mu tę drugą uratować... A teraz padam do nóg państwu, proszę nas częściej odwiedzić...

– Co?!... — podnoszą się ze wszystkich stron głosy oburzenia. — To tyle za dwieście marek?... I to ma się nazywać menażerya?

— Tak jest!.. My mamy na to koncesyę!... Ale jeśli komu mało, to może sobie oglądnąć książkę w której są namalowane różne zwierzęta, musi jednak dopłacić jeszcze dwieście marek...

— No, a w tamtych klatkach?... – pyta pan Tomasz, wskazując na szereg wozów, stojących obok.

— Tam, proszę pana, mieszkają nasze artystki, ale tych wozów zwiedzać nie można, bo one teraz jeszcze spią... Ale, gdyby pan dobrodziej miał ochotę popołudniu, proszę się zgłosić do mnie...

— To skandal!... — zawołał pan Tomasz z oburzeniem. — I nasz magistrat pozwala na to, aby ludzi brano na kawał... Bo i cóż jest w tej menażeryi?!... Niema nawet porządnego węża...

— Co pan mówi, że niema węża?!... Właśnie że jest!

– A dlaczegóż go nie pokazujecie?

— A jakże ja mogę pokazać towarzystwu mojego węża, skoro musieliśmy go dać do naprawy... Zaczęło z niego siano wyłazić, trzeba go było dać do zeszycia...

– W takim razie wąż, ale nie żyjący...

— Tak!... Ale przedtem to on był całkiem żywy! On pochodzi z bardzo sławnej rodziny... Pan dobrodziej musiał czytać w *Kuryerku* o tym wężu, który zjadł sto cieląt... To jest właśnie przyrodni brat naszego węża... I nasz lubił także bardzo cielęcinę i dlatego to ze względu na bezpieczeństwo szanownych gości wolimy go pokazywać wypchanego.

Cicerone zapalił sobie papierosa, aby w ten sposób dać poznać gościom, że zwiedzanie menażeryi już skończone, gromada ciekawych, z nosami spuszczonymi na kwintę zaczęła się rozchodzić, a pan Tomasz mruknął do swojej połowicy:

— Ale nas wzięli na kawał!.. U nas w domu większa menażerya i za jej oglądanie nic nie płacę... Są i myszy i szczury, jest kot, są pluskwy, pchły i karakony, ty Kociu, psy na mnie wieszasz...

— A ty tak często kupujesz sobie małpę!... — dodała pani Katarzyna i rodzina rozeszła się, mama z córkami na „dwunastówkę" do kościoła Panny Maryi, a Pan Tomasz na flaki, które mu jednak nigdy teraz na zdrowie nie wychodzą, gdyż wódeczności w niedzielę ani rusz dostać.





Na dworcu kolei.

— A długo stoi?...
— No! blisko 25 lat...



— Ja lubię zawsze — czarne na białem...



Marcowy wiatr jest zbyt gwałtowny — marcowy kawaler zbyt spokojny!



Byłeś u jakiejś kobiety, poznaję po twym nosie!
— A cóż nos ma z tem do czynienia?



Menażerya

Wiesz? Byłem wczoraj w Zielonym *słoniu*, kupiłem sobie *małpę*, bo upiłem się jak *świnia!*



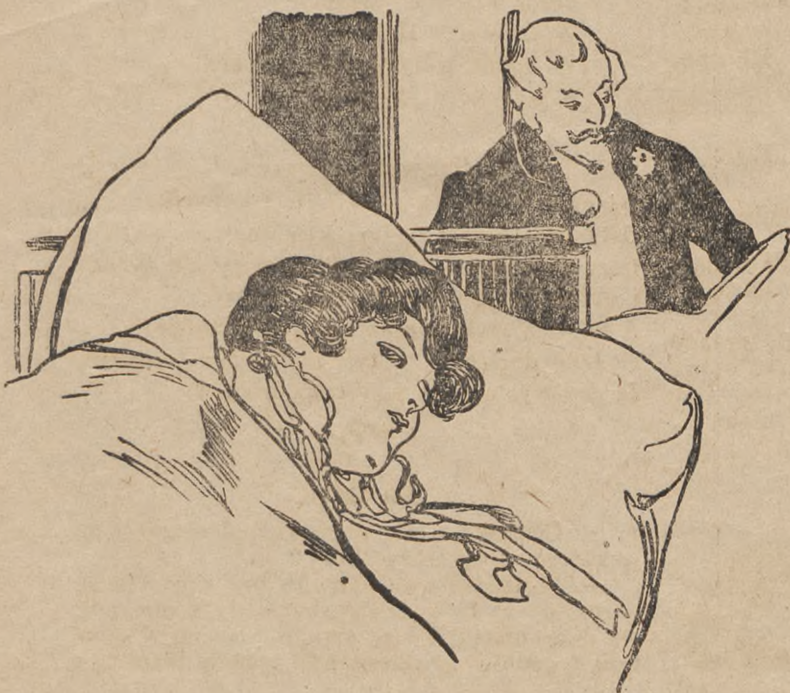
— Panna Julia to ładna dziewczyna.
— Tylko szkoda, że nie ma tego pieprzyka na szyjce lecz na kolanie!



Na wiele rzeczy Pomnij zuchwalcu —
Można się czasem odważyć w walcu



Penelopy, co to w dzień szyją, a w nocy prują!



— Gdym się żenił, to Twoja matka zaręczała, że masz lat 18, tymczasem z metryki widzę, że masz 28 lat życia ..
— No tak od tego odejmij 10, które byłam pod **kontrolą policyjną, bo przecież to się życiem nie nazywa!**



— Czy ta baletnica Maryla żyje zawsze ze Staszkiem z policyi?
— Tak! jeszcze ciągle jest **pod nadzorem policyjnym!**

Ferdek Eleuteryk.



Syp popiołu na makówę
Nadziej śledzia na widelec,
Dyabli wzięli już karnawał,
W ślipia zażrał ci Popielec.

Oczyść duszę swą pokutą
Gorzką wodą oczyść ciało,
By z zapustnych zaległości
Nic na wnątrzu nie zostało!...

Ani nie myślołem, że we mnie siedzi taki Mickiewicz!... ani Bieder, ani Stwora nie powstydzilby się takij poezi i kazaliby se za niom zapłacić przynajmnij po dwieście marków od wirsza, co razem w kupę wziąwszy dałoby le dwie półtora lisa, za co możnaby se fundnoć kieliszek głombikowej w krotke, ale nie wzmocnionej i pięć śportów.

Ale to wszystko furda, grunt, że karnawał już poszedł spać i mamy wielgi post, ino bez śledzi, bo teroz taki fistoklon kosztuje całygo lisa i mindzynaród nie jest se na taki zbytek pozwalać mogoncy. Pościlimy bez rok cały dlo przyjimności, to potrafimy to samo zrobić i bez dni cztyrdziści, aby nabrać apetytu na Wielganoc, kiedy kawołek kiełbasy, downij za pinć haków na widelec, bedzie kosztujoncy cały milion.

Wzieni sie wielgie łepki do naprawy Rzeczypospolitej, a jej podzylowaniem zajon sie pon Grabski, minister od finanzwachów, który doł nom nowe piniondze, starszejsze od słoniów i kozoł drożyj płacić za tabak i pedo, że teroz już bedzie dobrze.. Ano, zobaczymy, bo od tygo, aby patrzeć i zoboczyć, mo człek kapowid'a, a komu ono nie wystarczajom, to se wsadza jeszcze na gzyms sekulory... Ale kto jest chconcy ten gzyms gdzieindzij wsadzić, musi te sekulory być zdejmujoncy, aby tam przypadkiem nie zostały, dlotego tyż w „Gilotynie" pouczali, że śkiełko trza nosić w kapowidle, a nie gdzieindzij, aby to człekowi w siedzyniu nie było przeszkadzajonce.

Co sie tyczy karnawału, to kużdy wie to z własnonożnygo doświadczynio, czy sie udoł, czy nie. Dyrdanio było wiencyj, niż potrza, dyrdoł Czerwony Krzyż, skrofuliczne dzieci z Rabki, skrzydlate rycerze, gdowy i sieroty po nieznanym żołnirzu, inwalidy z cybuchami i bez cybuchów, wstydzoncy sie pracować i nie wstydzoncy sie paskować, jednem słowem, kto mioł serce w dece, a hopy w d linie, obcirol kopytami łzy nieszczęśliwym na prawo i lewo. Na samo zakończynie urzondziły magistratniki w ostatni wterek wielgi dyrdaniowy bieg pocieszyniś w starym tyjatrze. Brzany były wyperfonowane ekstrakt kwadruplem od Talarda, a pirszom nagrode za najmorowszy kostyum przyznano tyj, która miała na sobie ino listek kasztanowy, tam gdzie kużdy wi, bo ona miała reprezentować budżet miejski.

Reduta papirowo tyż sie klawo udała, ale z brzanami trza sie było być bardzo ostrożnie obchodzoncym, aby im przypadkiem nie podrzeć papirowygo przywdziwka, wobec czygo nie było właściwie takij zabawy, jakiejby dusza pragnęła.

I te nowomodne dyrdania tyż som wszystkie do bani, czy cne som sie szymle, czy foksy, czy sambo, czy inaczyj mianujonce, bo żaden z nich nie może iść w porównanie z dawnym naszym mazurem z takimi figurami, jak naprzykład sławny nasz „tulipan", któryго zazdrościły nóm wszystkie narody, a pamintajom go jeszcze stare sale redutowe i dawny hotel „Lwowski".

Nie czas jednak na wspominanie sobie starych czasów, które nigdy nie wrócą!... Mał człek piątczynę w kabzie, to sie pytoł ile Kraków kosztuje. a dziś majoncy szabature wywatowaną tygrysami i słoniami, nie wi sie za co chycić, aby człekowi nie brakło.



Przypowieści.

Ten, któremu wiecznie stoi —
Przed oczyma grzech, ten boi
Się szatana złych uśmiechów.
I nie wraca do swych grzechów
Komu znów bez przerwy wisi —
Miecz nad głową, tego musi
I modlitwą nie ochronią
Przed rozpaczy ciemną tonią.

* * *

Ach! jak jest głupio, gdy w foxtrocie stanie —
Danserka i powie: „Źle tańczysz mój panie!"

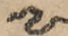
* * *

Pięknie jest, gdy się na bieliznę robi —
Monogram, który białe płótno zdobi.

* * *

Wątróbki gęś dostarcza nam
Lecz prawie nigdy pudel —
Z kretesem zapomniałem już
Jaki smak ma sztrudel.

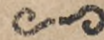
Wątróbki gęś dostarcza nam
Przenigdy zaś skowronek —
Jeżeli świnkę ujrzysz gdzie
To złap ją za ogonek!



Praktyczny.

(rozmowa dwóch urzędników).

— Gratuluję!... podobno się ożeniłeś?
— Tak jest.. Przyszedł mróz i na psa!
— Oczywiście z miłości..
— O nie!... Dziwię się, że mnie masz za takiego majowego, choć to dopiero luty!... Ożeniłem się z czystego wyrachowania, biorąc bowiem za żonę wdowę i to już z dwojgiem dzieci, mam teraz daleko wyższe pobory, jako człowiek żonaty i dzieciaty, niż je miałem dotychczas...



Nowoczesny Salomon.

Kazio, uczeń szkoły powszechnej, uczy się wieczorem na głos zadanej na jutro biblii i czyta właśnie na głos: „Król Salomon miał trzysta żon i trzysta nałożnic..."

Słysząc to mama, zwraca się do swego małżonka ze złośliwym uśmiechem:

— Jaki kiepski z ciebie byłby Salomon, mój kochany...



Polityczne wytłómaczenie.

Mały Jaś zajmujący się żywo polityką, pyta swojego ojca:

— A co to jest za partya w naszym sejmie ci „chliboroby" ze Wschodniej Małopolski?... Czy to sami piekarze?

— Nie!... — odpowiada ojciec — To są tacy ludzie, którzy robią gwoździe z chleba..

Gwoździe?... a duże one?

— To zależy od tego, ile się zje chleba?... I ty jesteś takim samym fabrykantem...





Żywy termometr.

(podsłuchana rozmowa).

— Jakże tam z pańskiem zdrowiem?... Poprawiło się nieco?

— Dziękuję!.. po przeprowadzeniu kuracyi rtęciowej czuję się zupełnie dobrze... Powiadam panu, zamieniłem się w żywy termometr!... Niech tylko położę się do łóżka i ogrzeję się pod kołdrą, natychmiast rtęć się podnosi... Słowo w słowo, jak uczy fizyka o termometrze...



Kłopoty wdowy.

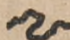
Pani Piernatowska zastaje swą przyjaciółkę, wdowę, która niedawno wstąpiła ponownie w związek małżeński, zajętą pracą krawiecką przy jakimś artykule męzkiej garderoby.

— Niema to, jak dobra gosposia!... — odzywa się z uznaniem — zawsze przy pracy! Mój Boże, jaka pani szczęśliwa, że ma dla kogo pracować..

— Niema czego zazdrościć!... — odzywa się na to zagadnięta — Ta robota gniewa mnie tylko, a nie cieszy, bo na moim mężu zawiodłam się zupełnie... Sądziłam na oko, że garderoba, pozostała po nieboszczyku nada się akurat dla niego, tymczasem pokazuje się, że wszystko trzeba zwężać i skracać...

— To znowu nie takie wielkie zmartwienie, jeśli wszystko inne idzie po myśli!

— Otóż w tem właśnie sęk, że i tu się grubo pomyliłam... Złapałam się na jego nazwisko, a tymczasem pokazuje się, że to nie żaden Twardowski, ale powinien się właściwie nazywać Dyndalski!... Mądry Polak po szkodzie, ale całe w tem szczęście, że biedaczysko cierpi na astmę i prawdopodobnie długo nie pociągnie...



Z szewskiej poezyi.

I.

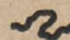
Repertuar szewski.

Niedziela święto Boskie,
Poniedziałek szewczykowskie,
Wtorek majstra imieniny
Sroda dziecka urodziny
W Czwartek Boże Ciało,
W Piątek robić się nie chciało,
A w Sobotę wypłata.

II.

Szewska liryka.

O! Pani tyś piękna jak but na kopycie,
Usta twe jak safian turecki różowy,
Oczy twe jakby szydłem przeszyły me życie,
I nałożyły na mnie pociągła okowy,
A chociaż mnie nieraz naokładał majster
Ja lgnę do ciebie, a tyś pani sroga i surowa,
Ja nie wymoczona podeszwa wołowa.



Na targu.

— Ciekawa rzecz, dlaczego jedne zające są w skórze, drugie bez skóry?

— Widzi łaskawa pani, te bez skóry to są bardziej wrażliwe... Powyskakiwały z niej, gdy się dowiedziały, że za sztukę płacono w tamtym tygodniu po czternaście tysięcy marek.



Z listów Hermogenesa Klapy.



Kochana Redakcyo!

Jak już poprzednio zaznaczyłem, ex-cesarską parę zastałem w Doorn w najzupełniejszej zgodzie i harmonii, zajętą smażeniem pączków. Było to w dniu 27. stycznia, zatem w sześćdziesiątą czwartą rocznicę urodzin Wilhelma, który postanowił udowodnić, że fałszem jest to, co powiada przysłowie: „Po kopie, po chłopie!...“.

Dawniej utrzymywano, że przysłowia są filozofią narodów, dziś doszliśmy do przekonania, że są one tylko zwykłem mydleniem oczu, obliczonych na głupotę ludzką. Ładnie wyglądałby dzisiaj człowiek, chcący się trzymać zasady: „Módl się i pracuj!...“ Nie ulega kwestyi, że do tygodnia zdechłby z głodu, przedewszystkiem zaś okrzyczanoby go waryatem, jeśli, mając do tego sposobność, nie robi interesów lichwiarskich lub paskarskich.

Wracajmy jednak do państwa Wilhelmów. Ona piekła pączki, on jej dmuchał w ognisko rodzinne, co może służyć jako najoficyalniejsze zaprzeczenie podanej przez niektóre pisma wiadomości, że w państwie duńskiem coś się popsuło, a Wiluś i Herminka popsztykali się ze sobą i jedno na drugie zwala winę. Nie jest zatem prawdą, jakoby nowożeńcy wzięli już rozdział od łoża i że każde z nich mieszka w osobnym pawilonie zamku, stwierdziłem to bowiem sam na własne oczy, że, po urodzinowej kolacyi, w której wziąłem także udział, Wilhelm i Hermina udali się wspólnie do małżeńskiej sypialni, a specyalnie w tym celu ustawiony gramofon zagrał im „Marsza weselnego Mendelssohna“.

Nazajutrz miał ex-cesarz minę trochę niewyraźną i narzekał przedemną na obecne życie.

— Dawniej, gdy byłem cesarzem w czynnej służbie — mówił — pracowałem w dzień, noce zaś miałem wyłącznie do swojego użytku. Obecnie, zostawszy zwykłym burżujem, w dzień mam więcej czasu, ale noc jest dla mnie poprostu stracona... Herminka jest zresztą ogromnie wymagająca i lada czem jej nie zadowoli!... Obowiązki małżeńskie, to dla mnie nie nowina, nie przypuszczałem jednak, że spełnianie ich może sprawiać często takie trudności...

— Sześćdziesiątka, to nie żarty!.., — pozwoliłem sobie zwrócić uwagę jego cesarskiej mości.

— Głupstwo sześćdziesiątka!... Nie święci garnki lepią!.., We własnej rodzinie miałem przykłady, że siedmdziesięcioletni starzec pojął w małżeństwo młodą osobę i szczęśliwie doczekał się potomstwa...

— Tak!.. Ale koniecznym warunkiem do tego jest w panujących domach obecność młodego adjutanta, szambelana lub choćby tylko tęgiego gwardzisty... Ostatecznie zastąpić go może i pierwszy lepszy lokaj... U zwykłych śmiertelników zaś pomoc kuzynka. Wiek ma swoje prawa.

A pani Hermina Hohenzollern, gdym ją rano spotkał w ogrodzie, zapytana, jak spędziła noc i jak się czuje, machnęła lekceważąco ręką i rzekła:

— Panu, panie Klapa, mogę powiedzieć otwarcie, bo mam do pana zaufanie, że więcej sobie obiecywałam po energii Wilusia, o której tyle mówiono i pisano. Robi wszystko systematycznie, jak każdy uczciwy Niemiec, co mu przyznać trzeba, ale cóż z tego, skoro do szczęścia małżeńskiego same dobre chęci i skrupulatność nie wystarczą!... Wyszedł z wprawy, czemu dziwić się nie można, jeśli się zważy, że o ćwiczeniach w tym kierunku w czasie wojny trudno było myśleć, a po wojnie brakło także odpowiedniego materyału, zwłaszcza że nieboszczka cesarzowa w ostatnich latach stale niedomagała...

Na moją uwagę, że niektóre pisma doniosły, jakoby małżeństwo faktycznie już się rozeszło odpowiedziała, iż wiadomość ta o tyle była opartą na prawdzie, że w małżeńskiej łożnicy pokazały się pluskwy, wobec czego na jedną noc ex-cesarz przeniósł się do swojego gabinetu, ona zaś do buduaru.

W Doorn długo nie pozostałem, gdyż Poincaré zobowiązał mnie solennie, że się udam do Lozanny i pokieruję tak obradami, aby był wilk syty i owca cała, t. j., aby traktat nowy podpisano, a każdy mógł robić mimoto, co mu się podoba. Pożegnałem zatem parę kochającą się, poczciwego Wilusia i Herminkę, pokazało się jednak, że rok obecny zapowiada się bardzo majowo, nie tylko bowiem spodziewać się można wczesnej wiosny, ale skonstantować się musi, że panowanie nad światem objął stanowczo Amor w zastępstwie Marsa, który poszedł do rezerwy.

Kochają się staruszkowie w Doorn, choć im to z trudnością przychodzi, kochają się i dyplomaci w Lozannie, nic też dziwnego, że nie mają czasu na podpisanie traktatu. Trafiłem właśnie na ogromne podniecenie w całem mieście, rozeszła się bowiem wieść, że dwaj dyplomaci tureccy targnęli się na neutralność Szwajcaryi, zabierając się zbyt ostro do hotelowych pokojówek. Opowiadano sobie, a wieść ta pocztą pantoflową rozeszła się po całem mieście, że Turek zdusił nieszczęśliwą ofiarę, a następnie zjadł, drugi zaś wpakował jej koleżance ogromny knebel w usta, ale ponieważ ona na szczęście znała się na brzuchomówstwie, zawołała o pomoc i to ją uratowało. Szwajcarki były obrażone, ale w duchu zazdrościły tym pokojówkom, bo przecież co Turek to Turek, jako posiadacz kilkunastu nieraz żon więcej wprawy okazuje w stosunku z kobietami, niż naprzykład Szwajcar, ociężałością swą przypominający indyka.

Rozglądnowszy się po Lozannie doszedłem do przekonania, że nie jest tak źle, Turcy bowiem nie odmawiają podpisania traktatu, nie mogą się tylko zdecydować, kiedy to ma nastąpić, gdyż do domu bynajmniej się im nie spieszy. Opowiadał mi sekretarz delegacyi tureckiej, Kitajos bej, że członkowie delegacyi ogromnie są zaniepokojeni nową ustawą uchwaloną przez angorskie Zgromadzenie Narodowe, a zaprowadzającą przymusową żeniaczkę w całej Tracyi. Kto się nie ożeni do pewnego wieku z własnej ochoty, temu przydziela się żonę z urzędu, bez prawa odwoływania się do władzy wyższej. Delegaci choć Turcy prawowierni, są jednak przeważnie kawalerami i do małżeństw, zwłaszcza z urzędu, bynajmniej nie wzdychają. Przeciągają zatem obrady w nadziei, że tymczasem może sytuacya w Tracyi się zmieni, a ich czystość nie będzie na szwank narażona.

Poznawszy, co się święci, zaproponowałem, aby dla rozmaitości zmienić miejsce dalszych obrad i przenieść się do Włoch, gdzie łaskawie ofiarował nam gościnę Mussolini w uroczym zakątku *Martna Dei Buzi*. Najprawdopodobniej wybierzemy się tam i to już w najbliższym czasie.

W związku z wspomnianą wyżej uchwałą angorskiego Zgromadzenia Narodowego stał telegram, jaki otrzymałem od Kemala baszy. Zawiadamia mnie w nim, że dziękując za dobre chęci, cofa pozwolenie, wydane na wywóz z Turcyi żywego towaru, wobec bowiem nowej ustawy pozostałości haremowe sułtańskie mogą być zużytkowane wewnątrz w kraju. „Baba z wozu, koniom lżej...“ spadł mi też ciężki kamień z serca na tę wiadomość, choć bowiem moje przedsiębiorstwo baletowe dyabli wzięli, pozbyłem się kłopotu, którym niejeden siwy włos zawdzięczam.

Zaczął się zresztą wielki post, należy zapomnieć o ciele, a pomyśleć o duszy, aby nie poszła na zatracenie, co mając na względzie, pamiętajcie o mnie zawsze i wszędzie!...

Klapa.



Z tajemnic małżeńskich.

Pan Tomasz, którego bardzo często można spotkać poobwiązywanego chustkami, gdyż podobno dokucza mu stale fluksya, skarżył się onegdaj przed jednym ze swych przyjaciół:

— Dziwne są te kobiety z tą swoją popędliwością... Ani rusz im wytłumaczyć, jak to szkodzi zdrowiu i niekorzystnie wpływa na płeć... O, moja stara uniosła się znowu kiedyś i rozbiła mi na łbie garnek... Całe szczęście, że głowie nic się nie stało, ale garnek poszedł w kawałki, a pan łaskawy chyba wie, jakie te graty dzisiaj drogie...

■ ■ ■

Fatalne nieporozumienie.

W towarzystwie bawią się w „zgadywanego“.

Pan X., znany bawidamek, zadaje jednej z pań następujące pytanie:

— A co to jest proszę pani... Ma to każda kobieta, może ona być ładniejszą lub brzydszą, zaczyna się od d, kończy na a, a zasadniczo czyści się ją raz na rok?

Pie!... Jak można stawiać podobnie nieprzyzwoite pytania!... — oburzyła się całkiem seryo zainterpelowona. — Musze zresztą zwrócić pańską uwagę, że szanująca się kobieta kąpie się co najmniej raz w tygodniu...

— Ja też, proszę pani, nie miałem na myśli kąpieli, lecz spowiedź wielkanocną, gdyż to, co się od d zaczyna, to bynajmniej nie to, co pani myślała, lecz „dusza“...

■ ■ ■

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarz. L. Gronusia.



Na trzewiczku pękła skórka,
Już tańczyć nie mogę —
Patrzcie chłopcy jaka dziurka
Gdy podniosę nogę!